Rok 4. Nr. 143.

DZIENNIK POMORSKI

Przedpłata:

W ekspedycji miesięcznie	1,65 zł.
Z odnoszeniem miesięcznie	1,75 zł.
W agencjach miesięcznie	1,75 zł.
Przez pocztę już z odnoszeniem	1,98 zł.

Przy waloryzacji obowiązuje odpowiednia dopłata.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów.

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13.
Pocztowe konto czekowe 201.032.
Konto bankowe: Bank Powiatowy Chojnice.
Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice.
Tel 44. Adres telegr. „Dziennik Pomorski". Skryt. poczt. 33

Główny redaktor: Dyonizy Kowalski.

Chojnice, niedziela 22 czerwca 1924 r.

Ogłoszenia:

Ogłoszenia na stronie 6-łam od wiersza petyt lub jego miejsce 6 groszy — Rekl. za tekst wiersz 3-łam. 12 groszy — Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca oraz z nieczytelnym rękopisem przy każdym poszczególnym wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9. przed poł.

Głośny proces w Chojnicach.

(Ciąg dalszy).

Trzeci dzień rozpraw sądowych w dalszym ciągu przeznaczonym był przesłuchiwaniu dalszych świadków. Zawezwano na świadka byłego lekarza zakładu p. dr. Pokrzywnickiego z Czerska, Szyca z Koronowa, byłego buchaltera u firmy Szulc, którzy jednak nic obciążającego na niekorzyść oskarżonego zeznawać nie mogli. Najwięcej czasu zajął p. Wojtaś, referent starostwa krajowego, który był wydelegowany dla sprawdzania rzekomych nadużyć. Lecz i jego zeznania nie wytrzymywały krytyki. Zeznania były miejscami nierzeczowe i wprost naiwne. Oto np. p. W. był zdania, że jeżeli przyjechał do zakładu jakikolwiek urzędnik wizytacyjny czy też rewizyjny, powinien był płacić nawet za światło i powinnością p. Czabańskiego było wystawić temuż za zużyte światło rachunek, (może więc polecało by się wystawiać rachunki nawet za zużyte powietrze — red.).

Czwarty dzień rozpraw poświęcony był mowom prokuratora i obrońcy. Pan prokurator Piskozub mówił około 3 godziny i przyznać trzeba, że miał trudne zadanie domagania się kary, niemając dla udowodnienia winy oskarżonego jasnych dowodów. Domaganiem się łącznej kary 6 miesięcy więzienia i poniesienia kosztów sądowych kończył swoją mowę. Po południu zabrał głos obrońca mec. p. Radwański. Miał swój dobry dzień, w dobrze opanowanej mowie, gromił i druzgotał wytoczony proces. Podniósł na wstępnie, że przedewszystkiem ogromna krzywda dzieje się p. Czabańskiemu jako zasłużonemu urzędnikowi, który poświęcił swoje zdolności i siły temu zakładowi, który jak to nawet sam p. starosta krajowy zeznał, posiadał zaufanie swej przełożonej władzy, jeżeli mu się na skutek spisku kliki kilku podwładnych wytacza proces sądowo-karny. I co się wykazuje? Oto dochodzenia ósmio miesięczne, zeznania kilkudziesięciu świadków nie wykazują istotnego czynu, zasługującego na ukaranie i wytoczenie procesu. Słusznie powiedział p. Radwański, że jeżeli drobiazgowe te dochodzenia nic więcej nie wykazały, jak tylko te przewinienia, które mu się zarzuca, które wyjęte są z pośród tysięcy korzystnych jego działań, to gdyby nic gorszego nie było, mogłoby się w Polsce dobrze dziać. Cóż bowiem znaczy, jeżeli p. Cz. przez zapomnienie nie zapłacił funta mięsa, za które można mu było w dodatku należytość ściągnąć z pensji, czyż wobec tego godzi się czynić zasłużonemu człowiekowi zarzut sprzeniewierzenia? Cóż dalej znaczy, jeżeli p. Cz. zabrał do prywatnego choćby mieszkania dywan, który przez to przecież jeszcze nie ginął, a który w dodatku i obecnie jeszcze znajduje się w prywatnem mieszkaniu obecnego dyrektora p. Gąsowskiego, któremu przecież w następstwie należałoby także z tego tytułu wytoczyć proces. Co znaczy także, jeżeli nie zaksięgowano np. 8 klg. ryb bez jego zresztą winy, jeżeli on właśnie był tym, który zarybił stawy zakładowe. Zakład przez niego kierowany służył jako wzór, przyjeżdżały delegacje i urzędnicy, aby się wzorować na jego urządzeniach. Jeżeli zaś ostatecznie w czem zbłądził, czyż nie odbywały się rewizje starostwa krajowego, czyż nie były inspekcje i czyż w końcu nie można było karę wymierzać drogą dyscyplinarną? Jedynie złośliwość i zazdrość i chęć zemsty jego niektórych podwładnych mogły były spowodować że zamiast wdzięczności może go czekać wysadzenie żony i dziatek na bruk. Mowa adwokata Radwańskiego silne wywarła wrażenie na słuchaczy.

Narady sądu nad wyrokiem odbywały się dość długo. Napięcie ustąpiło, gdy przewodniczący ogłasza wyrok: W imieniu Rzeczypospolitej uwalnia się oskarżonego od winy i kary — koszta sądowe ponosi skarb państwa. Następuje uzasadnienie wyroku.

O mało zapomnieliśmy o p. Tuchlerze, który już w czasie dochodzenia dowodowego został zwolniony od odpowiedzialności. Wrócimy jeszcze do całej tej sprawy.

„Wszyscy liczyli na sensację, a tu nic z tego wszystkiego". I każdy się pyta ze zdumieniem, jak można tu było wysokiego urzędnika urzędu pozbawiać i trzymać przez 9 miesięcy pod zarzutem najcięższych oskarżeń?

Kurs polskiej marki

z dnia 20 VI 1924.

Gdańsk:	1 dolar =	5,21 złotych
	100 złoty =	112½ guld. gd.
Warszawa:	1 dolar =	5,18—5,21 złotych
	1 gd. gulden =	0,90½ złotych
Marki rentowe =		1,24 złotych

Walka o ministra.

Na wtorkowem omawianiu w Sejmie budżetu ministra swraw zagranicznych stwierdzono, że zaprowadzono tam ogromne oszczędności. Wydatki spadły z 24 miljonów na 16 miljonów, a dochody podniosły się na 7 miljonów. Mimo to posłowie z narodowej i międzynarodowej lewicy nie są z polityki ministra Zamoyskiego zadowoleni. Posłowie Dąbski i Niedziałkowski zarzucają mu, że licho się rozpatruje w położeniu z okazji przemiany polityki we Francji w lewicowym kierunku. Wnieśli nawet o skreślenie mu 100 złotych z dochodów, co ma oznaczać obrazę dla niego. Stawiono nawet wniosek o wyrażenie panu ministrowi niezaufanie, ale wniosek przepadł 150 głosami przeciwko 145.

Pan minister słusznie zaznaczył, że nie ustąpi tym razem, ponieważ tu chodzi o rzeczową politykę, w obecnym niespokojnym czasie. Gdyby nie o Polskę ale o niego tylko chodziło, to ani chwili by się nie namyślał z ustąpieniem.

Ciekawi to posłowie ci panowie Thugutt i Dąbski. Żaden minister im właśnie nie wygodzi, a to po prostu dla tego, że oni nimi nie są. Inaczej tego bezustannego podkopywania pod ministrami nie można zrozumieć. Chcą być lepszymi ministrami od p. Zamoyjskiego i innych, a tego nie rozumieją, że jak oni ministrów zwalniają, tak i ich znowu by wysadzano. Komu taka polityka może być zatem pożyteczną? Przytem gadają o bezpartyjności rządu, jakim jest rząd Grabskiego, a sami chcą go partyjnym zrobić przez wsadzenie swych ludzi.

Sprawy polityczne

na podstawie otrzymanych telegramów.

Wielkie znaczenie podróży Herriota do Londynu.

W tym jeszcze tygodniu ma jak wiadomo wybrać się prezes ministrów francuskich Herriot do Londynu. Przez trzy dni będą się tam to czyły konferencje z Macdonaldem. Będą one miały oczywiści ogromne znaczenie na dalszą światową politykę. Sam Macdonald oświadczył, że przywrócą one zupełną przyjaźń pomiędzy Anglją a Francją. Widać z tego, że sobie Macdonald bardzo dużo obiecuje po tej konferencji. Mówić tam będą nietylko o długach niemieckich na podstawie sprawozdania Davesa, ale o wzajemnem zabezpieczeniu w obec Niemiec, o sposobie spłat długów sojuszniczych Ameryce, zaciągniętych na czas wojny, o rozbrojeniu przy pośrednictwie Ligi Narodów itd. Dalej ma być na tej konferencje przygotowaną konferencja wszystkich sojuszników dla ostatecznego rozliczenia i rozmówienia się z Niemcami. Wielkie znaczenie będą miały wszelkie konferencji wskutek obecności angielskiego ministra powietrza Thompsona, który niewątpliwie będzie bronił budowy statków nadpowietrznych dla przygotowania się do przyszłej wojny nadpowietrznej.

Stara miłość nie rdzewieje.

Gazeta niemieckich monarchistów „Deutsche Allgemeine Zeitug" miała wywiad z naczelnikiem komitetu rosyjskiego ku odbudowie caratu w Rosji Markowem. Markow oświadczył, że rodzina carska upoważniła wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do kierowania przewrotem w Rosji. Zbiera się wojska, które są wierne carowi, przedewszystkiem rozbitki, pozostające pod rozkazami Wrangla, a rozsypane obecnie po Serbji i Bulgarji. Dalej są jeszcze resztki wojska generała Glossowa we Wschodniej Azji. Część floty pozostała carowi również wierną i wszyscy oni czekają tylko rozkazu na rozpoczęcie wojny z bolszewikami. Mikołaj Mikołajewicz carem mianować się nie chce. Chce on pozostać namiestnikiem. Niemców on lubi. Wojnę z nimi prowadził, bo musiał z polityki, ale nieprzyjacielem Niemców nie jest tak samo, jak Hindenburg i Ludendorff nie są nieprzyjaciołmi Rosji, chociaż z nią wojowali.

Ładnie by Polska wyglądała, gdyby w Niemczech i w Rosji wróciły stare czasy.

Walka o ośmiogodzinny czas pracy.

W międzynarodowym urzędzie pracy w Genewie zwracał dyrektor uwagę na to, że Niemcy będą odtąd pracowały dłużej niż 8 godzin na dzień i ze skutkiem tego będą mogły więcej towaru wyrabiać i taniej pracować. Takie obawy wyłuszczyli również przedstawiciele francuski i polski. Przedstawiciel niemiecki, radzca ministerjalny Lehmann oświadczył na to, że Niemcy zachowali 8 godzinny czas pracy, a jeżeli pracować będą dłużej, to jedynie przez krótki czas z przyczyn nadzwyczajnych i to za zapłatą jako nadgodziny. Związki zawodowe mają prawo owe nadgodziny skasować, a w poszczególnych gałęziach przemysłowych jak w drukarstwie, szklarstwie i na kopalniach 8 godzinny czas pracy istnieje nadal.

Niemcy tłómaczą nadgodziny tem, że muszą pracować na spłaty długów. Muszą zatem wyrabiać więcej towarów, ażeby starczyło jeszcze na zaopatrywanie rynku krajowego i na wywóz. Ale prawdą pozostanie, że wskutek zwiększonego przemysłu towar ich będzie tańszy i że tem samem będą wytwarzali konkurencję dla innych krajów.

Z małej chmury wielki deszcz.

Włochy mają obecnie awanturę, która może poderwać podstawy rządu faszystowskiego, o ile sprawiedliwości w zupełności zadość się nie stanie. Zamordowany został jak donosiliśmy socjalistyczny poseł Matteotti. Dotąd bezpośredniego mordercy niewymieniają, ale zdaje się być już teraz pewnem, że zamordowali go nietylko faszyści, ale nadomiar złego zamięszani są w tę sprawę najwyższe figury. Sprawę pogarsza to, że zwłok Matteotti'ego dotąd nie znaleziono, co agitatorzy wyzyskują w tym kierunku, ażeby wmawiać w lud, że faszyści trupa rozmyślnie przekrywają, ażeby kręcić ze śledztwam. Stwierdzono, że dyrektor rządowej gazety „Corriere Italiano" Filippelli prosił o wypożyczenie samochodu dla dwóch czy trzech osób, które uchodzą za morderców, bo na tym samochodzie zamordowanego posła widziano. Ma być dalej zamięszany w tę sprawę naczelnik biura prasowego Rossi, o którym były nawet pogłoski, że został przyaresztowany.

Mussolini oświadczył, że nie można było jemu i sprawie faszystowskiej wyświadczyć gorszej przysługi nad to morderstwo. Miał już nawet z królem godzinne narady nad środkami, które należy powziąć dla uspakajania wzburzonego narodu. Później miał konferencje z przedstawicielami stronnictw, ministrami i przedstawicielami władz, którym oświadczył, że jest gotów zmienić i politykę rządową.

Zamordowany poseł socjalistyczny był dobrym znajomym Macdonalda, który polecił posłowi angielskiemu śledzić bacznie przebieg całej tej sprawy. Dla polityki faszystowskiej może ta cała sprawa mieć przykre następstwa, bo socjaliści i komuniści ją wyzyskują, ażeby wmawiać w lud, a zwłaszcza w robotników, że faszyzm morduje przyjaciół robotników, ażeby dławić zdrowy ruch robotniczy. Komuniści grożą wywołaniem strajku. Socjaliści innych krajów robią z tego sprawę międzynarodową. Jednem słowem morderstwo to ogromnie zaszkodziło faszyzmowi.

Za pół roku Niemcy gotowe do wojny.

Jeden z byłych belgijskich ministrów Vandervelde ogłasza w pismach belgijskich na podstawie dokumentów, wręczonych przez generała Nolleta rządowi francuskiemu, że Niemcy tak się zbroją, że za pół roku mogą być gotowi do wojny obronnej w tym razie, gdyby Francja chciała w sposób zbrojny wymusić od nich płacenie długów i wykonania innych obowiązków, wynikających z traktatu wersalskiego.

„Rasa germańska musi świat podbić."

Tak mniej więcej powiedział poseł hitlerowski Wulle. Ogłasza on rodzaj orędzia w gazetach, w którem powiada, że jego stronnictwo „Deutsch-Völkische" nie jest wcale stronnictwem, ale jest niemieckim faszyzmem, który za przykładem włoskiego faszyzmu ma odrodzić Niemcy. — Niemcy są bowiem specjalną rasą. Mają zatem duchowe i moralne właściwości, które należy pielęgnować, bo one są potrzebne dla zachowania ducha niemieckiego w czystości, a zatem i rasy niemieckiej. Przedewszystkiem rządy powinny

dbać o to, ażeby były ochronne prawa dla pielęgnowania rasy germańskiej. Jak on sobie te ochronne prawa przedstawia, tego nie pisze. Może to ma być coś w rodzaju praw ochronych dla rasowych czworonogów. Kobiety niemieckie powinne wychodzić za mąż za pełnokrwistych Niemców, a nie za pół Niemców. Pan Wulle nie wie, że my tu w Chojnicach mamy męża, który ma pod tym względem dobry nos i umie gatunkować u nas ludzi na pół-Polaków i pełnokrwistych Polaków. Możeby się do niego po radę zgłosił. Niemcy zdaniem p. Wullego nie znają uczucia (Gefühl), a w to miejsce mają właściwość, która się nazywa przejęciem (Ergreifen). Pod tym względem ma p. Wulle niewątpliwie rację. Ludzkiego uczucia dla cudzych krzywd Niemcy nie mają. Dziś jeszcze pokazują, że mściwy Niemiec nawet najkulturalniejszy może z najzimniejszą krwią kogoś nawet zabić. Za to „ergreifen", to Niemcy świetnie potrafią w postaci szybkiego połapania się, gdzie komuś coś wydrzeć, czy własność, czy kulturę, czy język, byle z najzimniejszą krwią szczepić swą kulturę. Znaczy to, że p. Wulle pragnąłby z Niemców zrobić znowu czystej krwi krzyżaków, którzy jak każdy dobrze wprawiony rabuś nie mieli ludzkiego uczucia, za to potrafili znakomicie „ergreifen", to jest mieli wielką wrażliwość na cudze dobro.

Niemcy otrzymają 25 miljonów dolarów kredytu.

Związek banków amerykańskich zawarł z prezydentem niemieckiego złotowego banku dyskontowego dr. Schachtem umowę, na podstawie której bank niemiecki otrzyma zamiast 5 aż 25 miljonów dolarów kredytu na swe potrzeby przy spłacaniu długów niemieckich.

Sprawy polskie

na podstawie otrzymanych telegramów

Co piszą o nas zagranicą.

Belgijczyk Leurquin napisał w znanym belgijskim tygodniku „Midi" artykuł pod tytułem: „Polska szańcem na wschodzie". Pisarz rozpisuje się o posłannictwie Polski w rodzinie współczesnych narodów i stawia pytanie, czy Polska zasłużyła na odrodzenie i czy ma warunki do życia i rozwoju? I oto Leurquin powiada, że Polska w ciągu kilka lat swego istnienia udowodniła, że ma prawo do życia, bo wielka bitwa pod Warszawą w r. 1920 stwierdziła przed światem, że Polacy uratowali z jarzma niewoli wszelkie swe zalety z przeszłości, że zachowali w sobie ofiarną miłość do kraju i mają wyraźną politykę zagraniczną.

Geograficznie, to jest w stosunku do swego położenia ma Polska bardzo wielką misję. Musi trzymać przedewszystkiem pełną „odpowiedzialności straż nad Bałtykiem w obec nieprzyjaciela, który dąży do krwawego odwetu, musi dalej bronić zachodniej kultury przed barbarzyństwem wschodnim. Jest to wielki ciężar, nałożony na barki tego narodu. Polska zniesie jednak ten ciężar, ponieważ jest największem państwem w środkowej części Wschodniej Europy i ośrodkiem łacińskiej cywilizacji.

W dalszym ciągu swej pracy zwraca się Leurquin przeciw odsuwaniu Polski od portu gdańskiego i domaga się w interesie bezpieczeństwa i rozwoju Polski zabezpieczenia jej dostępu do morza. W polityce zagranicznej Polska zabezpieczyła się wcale szczęśliwie, zawierając sojuszcze z Francją i Rumunją i zajmując przyjazne stanowisko w obec całej ententy i państw bałtyckich.

Podatek majątkowy.

W dniu 1 czerwca rozpoczęły kasy skarbowe przyjmowanie pierwszej raty podatku majątkowego, ustalnnej przez komisje szacunkowe. Płatnicy tego podatku są zobowiązani wpłacać wskazane sumy do 10 lipca rb. pod groźbą egzekucji i wysokich kar za zwłokę. Ponieważ pierwsza rata podatku majątkowego dotyczy wszystkich, którzy mają rocznie przeszło 3000 franków złotych majątku, dla tego ci płatnicy, którzy dotąd nie wpłacili żadnych zaliczek, jako to: właściciele domów, placów, mieszkań itd. powinni w pierwszym rzędzie w najszybszym terminie wypełnić ten obowiązek.

Straszne prześladowanie polskości na Litwie.

Litewski Biskup ks. Karewicz w Kownie zawziął się wprost na tępienie polskości w kościołach. W stolicy kowieńskiej, gdzie jest kilkadziesiąt tysięcy Polaków, pozbawieni są Polacy księży polskich. Ostatni dwaj księża, jak ks. kanonik Laus i ks. prefekt Maciejowski zostali zesłani na prowincję, ponieważ w Kownie byli niebezpieczni. Wydalono ich stamtąd „w „imię bezpieczeństwa porządku publicznego". „Dziennik Kowieński" pisze:

„Całe społeczeństwo nasze głęboko i boleśnie odczuje tę świeżo zadaną mu ranę, jaką jest wysłane ks. kan. Lausa i ks. pref. Maciejowskiego, tych dwóch cieszących się powszechnym szacunkiem, dobrze i szeroko znanych całemu ogółowi polskiemu na Litwie czcigodnych duszpasterzy. Niedawno odarto nas z prawa korzystania z nabożeństw w języku ojczystym... teraz polskie społeczeństwo w Kownie traci dwóch ostatnich swoich kapłanów Polaków."

Po wypędzeniu jęz. polskiego z kościoła, po zabronieniu przez zwierzchność biskupią Polakom modlenia się i sławienia Boga w swoim języku, przyszła kolej na prześladowanie duszpasterzy Polaków. Trzydziestotysięczna ludność polska w Kownie pozbawiona została ostatnich swych księży rodaków.

Kronika miejscowa.

Chojnice, dnia 21. czerwca 1924. r.

— **Starostowie** wydali do sołtysów rozporządzenie, ażeby stwierdzili, kogo Niemcy wydalili po dniu 2 marca br. do Polski. Niemcy zobowiązali się bowiem nie wydalać Polaków z Niemiec, skutkiem czego Polska wstrzymała dalsze wydalania Niemiec z granic Polski. Tymczasem wiadomości głoszą, że Niemcy Polaków potajemnie wydalają, ale tak, by władze polskie jak najmniej o tem się dowiedziały. O ile wiadomości te sprawdzą się, rozpocznie rząd polski Niemców na nowo wydalać.

— **Rozprawy sądu pokoju z dnia 17 czerwca.** O przywłaszczenie pociągnięto do odpowiedzialności: Franciszka Rudnika, robotnika z Breźna, jego syna, również Franciszka, Jana Płoczyńskiego, robotnika z Breźna. Oskarzono ich o to, iż w marcu tego roku przywłaszczyli sobie z lasu p. Frenciszka Brzezińskiego większą ilość drzewa. Sąd skazał obydwóch Rudników każdego na zapłacenie po 100 złotych grzywny, a Płoczyńskiego na 15 złotych grzywny i odszkodowanie drzewa.

Za skupowanie przedmiotów żywnościowych na miejscowym targu przed 11 godziną oskarzono artystę Edwarda Karsza, Władysława Urbana, Marję Skubicką, wszystkich z Czerska. Oskarza ich się, że 1 grudnia 1923 roku skupowali na targu tygodniowym w Chojnicach kilkakrotnie masło i jaja w celu dalszego zysku na wywóz do Gdańska. Całkowite skupowanie żywności było istną plagą dla publiczności, a źródłem nieuczciwego zysku dla oskarzonych. Oskarzeni Karsz i Urban twierdzą, że kupowali na własne potrzeby i kupowali tylko w drobnych ilościach. Sąd nie doszedł do przekonania, by oskarzeni czynili zakupy w celach zysku i wszystkich uwolnił

— **Kradzieże** na miejscowych cmentarzach stoją na porządku dziennym. Ciągłe są skargi na zrywanie kwiatów z grobów. Naszem zdaniem powinny się tą sprawą zająć reprezentacje kościelne. Leży w interesie moralności ogólnej, ażeby na te kradzieże zwrócić baczniejszą uwagę i śledzić za zwyrodniałemi jednostkami, które powinne być przykładnie karane.

— **Kolektura Loterji Państwowej, Starogard, ul. Kościuszki nr. 6.** W ciągnieniu III kl. dnia 10 i 11 bm. padły na następujące numera wygrane: S. 1, 2, 3, 4, nr. 018 20, A, B, C, D, E, F, G, H.

Odnowienie losów do 4 kl. musi najpóźniej do dnia 2 lipca br. nastąpić. Kto wykupienia swego losu nie uskuteczni dość wcześnie, traci na swój los prawo. W 5 kl. przypada na 176.000 losów 76.000 wygranych, więc w głównym ciągnieniu w 5 kl. wygrywa blisko każdy drugi los. Ogólna suma wygranych w 5 kl. wynosi 3.759.800 złp. ca 7. biljonów mkp. Wykupienie swego losu włącznie 5 kl. leży w własnym interesie każdego gracza.

— **Wpisy** nowowstępujących uczniów do tutejszej męskiej szkoły powszechnej, którzy do dnia 1 września ukończyli lub ukończą 7 rok życia, od bedą się w kancelarji tejże szkoły dnia 28 czerwca od godziny 2^{30} do 5^{30}. Należy przedłożyć metrykę urodzenia oraz świadectwo szczepienia ospy. Rok szkolny dla uczniów wszystkich klas rozpoczyna się dnia 1 lipca. Nauka o godzine 8 —

W interesie dobra szkoły i uczniów zechcą interesowni rodzice zastosować się ściśle do powyższych terminów.

Madej,
kierownik szkoły męskiej.

— **Targ tygodniowy** z dnia 18 czerwca został dobrze obesłany. Płacono za towary rynkowe jak następuje: Za masło 1,8—2,0 miljon marek, mendel jaj 1,8 miljon. marek, za szparagi 2—3,5 miljon marek, za rabarber 700 tys., za ćwikłę 180 tys. marek, za cebulę 1—3 miljon. marek. sałatę 4—500 tys. marek, ogórki 4—6 miljon. marek, kalafjory 1,8—2 miljon. marek, za jarmurz ltr. 0,8 miljon, marek truskawki 3 miljon. marek, agrest 900 tys. marek ltr., czereśnie 1,5 miljon. marek ltr, kury 4,5 miljona marek, wołowinę 1,—1,2 miljona marek, za skopowinę 700 tys., cielęcinę 800 tys., wieprzowinę 1 miljon, za siekane mięso 1,2 miljona marek, za świeżą okrasę 1,2 miljona marek, za kiszkę krwawą i wątrobianą 800 tys., za kiełbasę 2,8 miljonów marek, za drzewo opałowe pniaki 18 miljonów marek, szczapy 17—19 miljonów marek, za prosięta 25—35 miljonów marek.

— **Pomorska Izba Rolnicza** przeniosła p. Kiernickiego nauczyciela szkoły rolniczej ze Skórcza na takie same stanowisko do Chojnic. Zal wzbudziła u wszystkich bliżej z nim obcujących, a zwłaszcza u uczniów ta wiadomość, gdyż cieszył się on bardzo wielką sympatją tak uczniów jak też ich rodziców. To też życzą p. Kiernickiemu wszystkiego najlepszego na przyszłość i dobrej tak skutecznej pracy jak dotychczas.

— **Na piątkowem pilnem posiedzeniu Rady Miejskiej** odroczono wszystkie inne punkta oprócz uchwalenia budżety Kasy kanalizacyjnej, który z małem uczupleniem przyjęto w myśl projektu magistrackiego. Przewidziany jest przychód i rozchód w kwocie 26540 złotych. Wrócimy jeszcze do posiedzenia.

— **Tow. upiększenia miasta** wyznaczyło na ostatniem zebraniu mężów zaufania na poszczególne ulice, których podamy i do czego wrócimy.

— **Mecz footbalowy** W niedzielę dnia 22. czerwca o godz. 4 odbędzie się mecz footbalowy między Sokołem Tczew I drużyna i tutejszym Sokołem I drużyna. Podczas gry przygrywać będzie orkiestra. Mecz będzie bardzo interesujący, ponieważ obustronna obsada dobra.

— **Dreszczem przejmujące nieszczęście.** Smierci nie potrzeba podobno szukać, bo sama przyjdzie. Jednak w poniższym wypadku działo się jakby wręcz przeciwnie. Oto do miejscowego kolejarza obecnie już śp. Hubkego, zamieszkałego przy ulicy Strzeleckiej, przyjechał w odwiedziny brat jego z Ostrowa w Poznańskiem biorąc ze sobą dwoje drobnych dziatek. Wobec panującego upału udali się obaj z dziatkami w piątek po południu nad jezioro do Charzykowa. I tam oto zaczęli się kąpać, jednak nie w kąpieli obok pomostu, lecz po drugiej stronie między Charzykowem i Wolnością przy Waldspitze. W tem miejscu opada do jakich 5 metrów od wybrzeża jezioro powolnie, lecz nagle następuje stromy spad do przeszło 10 metrów głębokości. W tem miejscu powstał wir, w który się dostał śp. Hubke z Ostrowa i zaczął tonąć. Brat jego nadbiegł na ratunek, lecz tonący kurczowo schwycił brata i wciągnął go ze sobą w toń. W obliczu dziatek tonął ojciec, przesyłając ostatnie pełne śmiertelnej trwogi pożegnalne spojrzenie. Dotąd topielców nie można było odszukać. Dziwnem jakiemś zrządzeniem jezioro charzykowskie domaga się ofiar w każdym roku przestępnym. Przed kilku laty utonęły w tem samem miejscu dwie siostry Gwizdałówny. Wobec tych perjodycznych nieszczęść podtrzymują się w okolicy tajemnicze baśnie o zapadłym zamku krzyżackim, którego szczątki jeszcze obecnie oglądać można na „półwyspie zamkowem". W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zdołano zwłoki topielców późnym wieczorem odnaleźć.

— **Własną powózką do aresztu** został zawieziony pewien zamożniejszy okoliczny gospodarz, który za głęboko zaglądał do kieliszka aż nareszcie w czułą opiekę wzięła go policja. Było to w piątek przed południem. Policjant zasiadł obok pijanicy i odwoził go na odpoczynek do ciupy. Najgorzej tylko, że żona musiała się przyglądać tej scenie i furmankę z przed magistratu brać w swoją opiekę.

— **Na rozgrywki przedolimpijskie** w Warszawie, jakie odbędą się w niedzielę, 22 bm. wybiera się jako zawodnik p. Oton Weiland z miejscowego Klubu Żeglarskiego, oprócz tego pojedzie około 10 osób jako goście. Rozgrywki odbędą się na terenie przystani Wojskow. Klubu Wioślarskiego w Warszawie. Przewidziany jest następujący program: przybycie do Warszawy w sobotę rano na dworzec główny i tu spotkanie przybyłych zawodników i gości, w ciagu dnia zawodnicy odbywają trening, goście zaś zwiedzają Wojskowy Klub Wioślarski oraz pamiątki. Wieczorem odbędzie się raut wydany przez Woj. Klub Wioślarski w salonach oficerskiego kasyna, w niedzielę o godz. 9 rano rozgrywka przedolimpijska, o godz. 1 w południu uroczystość podniesienia flagi i chrztu łodzi, oraz wycieczka po Wiśle. Polski Związek Żeglarski w swem piśmie do miejscowego Klubu zaprasza szczególnie p. burmistrza dr. Sobierajczyka z małżonką i redakcję „Dziennika Pomorskiego". Niestety to ostatnia dla nawału pracy nie może być reprezentowaną.

— **Legitymacje** na zbieranie jagód i grzybów w lesie miejskim wydaje się w ratuszu w pokoju num. 2 od piątku 20 czerwca za zapłaceniem 5 zł. za sztukę. Ubodzy miejscy mają 50 procent zniżki. Bez takiej legitymacji zbierać nie wolno.

— **Dwóch urzędników** kryminalnych wlokło w ubiegłą środę żebrzącego łobuzka do kryminału dla sprawdzenia nazwiska rodziców. Chłopiec krzyczał w niebogłosy i spowodował zbiegowisko przy rynku.

— **Piszą nam:** Zwraca się uwagę na niepiękny wygląd ściany magistratu, która przedstawia się bardzo ujemnie skutkiem oblepiania jej afiszami itd. Stare plakaty ździera się i pozostają brzydkie w w najwyższym stopniu plamy od klajstru, których nawet deszcze nie są w możności zmywać, bo deszcz tam nie dochodzi. Podobnie przedstawiają się i nne miejsca, gdzie takie nalepki się umieszcza. Czyż tu nie polecałoby się postawić w mieście kilka słupów litfasowych, gdzie można by wszelkie afisze nalepiać? Wszak kosztów nie byłoby tu wielkich, bo wystarczą do jednego takiego słupa może jakie trzy rury kanalizacyjne, a zyskałoby dużo na wyglądzie miasto nasze. Może więc urząd właściwy się tą sprawą zajmie.

— **W Brusach** zakończył żywot doczesny kierownik tamtejszej szkoły powszechnej śp. Feliks Pierzyński. Nieboszczyk należał do tej gwardji, która za pruskich czasów wiernie stała przy sztandarze polskim i z chwilą odrodzenia Polski z radością pomagała w zorganizowaniu polskiego szkolnictwa. Przejście Pomorza pod panowanie Polski zastało nieboszczyka w Chojnicach na stanowisku nauczyciela przy szkole powszechnej. Tu stąd udał się na Górny Sląsk, gdzie pomagał w pracach około odzyskania Sląska, a stamtąd wrócił na Pomorze, gdzie objął kierownictwo szkoły powszechnej w Brusach.

Wieczny spokój duszy nieboszczyka!

Kronika prowincjonalna.

Czersk. (Kradzież). Ze środy na czwartek w nocy skradziono piekarzowi p. Gilli wszelką bieliznę z szafy i wszystkie pieniądze z kasy żelaznej 300 złp. i 200 miljon. marek. Bieliznę znaleziono w worku na podwórzu za ustępem. Kto złodzieja wyśledzi, otrzyma gotówki 100 złp.

Wejherowo. Przemytników papierosów z Gdańska zdaje się w Wejherowie nie jest brak, gdyż straż celna w ubiegłym tygodniu znowu kilku przytrzymała. Dnia 10 bm. musieli nawet celnicy użyć

Długość życia ludzkiego.

Rozpatrując zagadnienie długiego życia, stwierdzić można, że niekiedy człowiek żyć może nadzwyczajnie długo. Pewien człowiek dożył nawet lat 185. Starców 150-letnich historja zna kilku. Pewien włościanin angielski, Parre, wykonywał nawet do 130 roku życia ciężkie roboty na roli. Gdy miał lat 120, ożenił się powtórnie, skończył żywot, mając lat 153. Inny starzec żył 169 lat. W 140 roku swego życia zjawił się przed sądem z synami, z których jeden liczył 100 drugi 102 lata. Są to jednak wyjątki, bo dopiero na miljon ludzi przypada jeden przeżywajacy 100 lat. Z pośród pracowników umysłowych zanotowano dotąd tylko 2 wypadki przekroczenia setki lat. Wśród tych starców spotyka się ludzi najrozmaitszego pochodzenia i sposobu spędzenia życia. Znajdujemy tam namiętnych palaczy i pijaków, z których jeden, Brown dał sobie wyryć na nagróbku słowa że „ciągle był pijany i w stanie tak okropnym, że śmierć go się bała." Żył lat 120, a byłby może dłużej żył, gdyby był nie pił.

O ile chodzi o normalny wiek ludzi, to zestawienie wykazuje, że wiek od 75 do 80 lat staje się zjawiskiem coraz częstszem.

Profesor wiedeński, Rubner twierdzi, iż zwierzęta większe żyją dłużej niż małe, gdyż powolniej się zużywają. Badania jego jednak równocześnie wykazują, że człowiek żyje znacznie dłużej, aniżeli by mu w stosunku do zwierząt przypadało.

Najwięcej niebezpieczeństw dla życia jest w wieku niemowlęcym. W Indjach i Chinach umiera w pierwszym roku życia przeszło połowa dzieci. Jak dalece jednak można temu zaradzić, dowodzą kraje Szwecja i Norwegja, dzie umiera zaledwie jedno na dziesięć niemowląt.

Z chorób zaraźliwych najwięcej ofiar zabierają suchoty, dla niemowląt prawie zawsze śmiertelne. Starsze dziecko staję się odporniejszem na choroby i najbezpieczniejszy wiek następuje około 11 roku życia. Wiek ten wykazuje wszędzie najmniejszą śmiertelność, a nabyte w tym wieku suchoty przechodzą zwykle nawet bez dostępnych dla oka objawów. Za kilka lat jednak następuje znów okres niebezpieczny, mianowicie w wieku dojrzewania i tu gruźlica szerzy się zatrważająco, w postaci tak zwanych suchot galopujących i zabiera wielką ilość ofiar, szczególnie z pośród dziewcząt między 15 a 20 rokiem życia. Dla mężczyzn okres ten jest nieco późniejszy i schodzi się z rozpoczynaniem pracy zawodowej.

W okresie dojrzewania najbardziej jest rozpowszechniona pewna grupa chorób, składająca się z reumatyzmów stawowych i zapaleń serca. Wszystkie one mają jakieś jedno źródło, dotychczas niezbadane. Również niejasne jest pochodzenie występującego najwięcej w tym okresie zapalenia ślepej kiszki.

Od 50—55 większość śmierci przypada na ropne zapalenie płuc, którym osłabione serce nie jest w stanie sprostać. Umiera na to jednak dwa razy mniej kobiet niż mężczyzn. U kobiet natomiast w tym wieku rozpowszechnione są szczególnie wypadki raka.

Naogół od połowy zeszłego wieku, w krajach, które doszły do pewnej zamożności i cywilizacji, daje się zauważyć poważne przedłużenie życia. A więc np. w Anglji przed 1850 r. na 10 000 osób w wieku od 15—20 lat umierało 77, natomiast po 1900 r. już tylko 30. W wieku lat 30—50 śmiertelność zmniejszyła się z 129 na 83, a więc o 50 proc. W wieku od 50—70 lat śmiertelność zmniejszyła się o 15 proc., a od 75—85 lat o 7 procent.

Zatrzęsła się ziemia w posadach . . .

Ziemia, która nas nosi, wiruje wokoło swej osi z tak szaloną szybkością niby karusel, że gdyby ten ruch od razu się wstrzymał, musiałaby kula ta ogromna się rozprysnąć. Właściwie drży ziemia nasza wiecznie, tylko my tego nie odczuwamy. Drży i trzęsie się także np. przy silnych eksplozjach wewnętrznych. Kto zaś podczas ostatniej powszechnej wojny przechodził istne piekło, wywołane bombardowaniem z kilku tysięcy armat wielkiego nieraz kalibru, ten niezawodnie także odczuwał drżenie ziemi, w której ciele tworzyły się wyrwy ogromne, mogące pochłonąć całe kamienice.

Ponieważ technika we wszystkich dziedzinach czyni coraz większe postępy, a ludzie wytężają swoje zdolności, oraz wiedzę, aby osiągnąć coraz to lepsze wyniki, zwłaszcza w zakresie oynalazków wojennych — zachodzi zatem potrzeba sprawdzenia wartości tych nowych zdobyczy, poczynienia doświadczeń, pod kierunkiem wybitnych fachowców, które to doświadczenia służą jako materjał do dalszych badań i udoskonaleń. Ostatnio przedsięwziął tego rodzaju próbę francuski sztab generalny, mającą na celu zbadania skutków eksplozji wielkiej ilości materjałów wybuchowych pod względem towarzyszących mu zjawisk. Wszystko odbyło się ściśle według programu, ułożonego przez uczonych francuskich, dnia 15 maja o godzinie 19 min. 30 w płytkiej kotlinie wśród wzgórz Owernji.

Zgromadzono tam w 64 baryłkach 10 000 kg. przeznaczonego na zniszczenie przez rząd francuski melinitu. W odległości od 40 do 250 metrów od miejsca wybuchu wkopano w ziemię słupy żelazne z przytwierdzonemi do nich przyrządami, rejestrującemi siłę wstrząśnienia powietrza, bliżej zaś, poczynając od odległości 20 metrów uwiązano w różnych miejscach kilkadziesiąt psów i świniek morskich, przeznaczonych na ofiarę dla nauki. Wreszcie w rowach, za dwoma szańcami, usypanemi w odległości 300 i 600 metrów od baryłek z melinitem, usadowili się uczeni i przedstawiciele władz wojskowych.

Na dany znak, o godz. 19 min. 30 jeden z wojskowych nacisnął lewar baterji elektrycznej, połączonej drutami z kilku baryłkami melinitu. Rozległ się ogłuszający huk, jakby setki dział naraz zagrały, w powietrze uniósł się olbrzymi, czerwony, słup płomieni i zatrzęsła się ziemia w posadach, poczem czarny, gęsty obłok dymu zakrył błękitne niebiosa.

Pospieszono na miejsce „nieszczęścia". W miejscu tem utworzyła się wyrwa lejkowata głębokości 20, a średnicy 60 stóp. Dokoła widniała ziemia, jakby zorana, korzenie wyrzuconych w powietrze wrzosów, słupy żelazne z przyrządami rejestracyjnemi poprzewracane i poskręcane do odległości 250 metrów. Ku ogólnemu przytem zdumieniiu, stwierdzono, że ze zwierząt, uwiązanych dokoło miejsca wybuchu, jedna tylko świnka morska poniosła śmierć, uderzona prawdopodobnie odłamkiem drzewa. Reszta zaś świnek morskich i psów wyszła cało, a niektóre z psów, zerwawszy sznury, uciekały przerażone.

Co do skutków zjawisk odgłosowych, to stwierdzono, że przyrządy, ustawione w odległem o 250 km. Montpelier, jak również w Clermond Ferrand zarejestrowały dokładnie wybuch, gdy tymczasem w Amiens, w Limoges, w Marsylji i w Paryżu nie odczuto wstrząśnień najmniejszych, choć w Paryżu ustawiono między innemi przyrządy także na wieży Eiffla.

Zato w Birminghamie, w Anglji, słyszano huk wybuchu zupełnie wyraźnie. Tak samo pod Londynem, prof. Low słyszał wybuch i stwierdził wstrząśnienie powietrza za pomocą wynalezionego przez siebie przyrządu.

Mistrz złodziejski.

Wiele się dziś mówi; słyszy i czyta o różnych złodziejach i różnych sztuczkach złodziejskich, ale żaden z teraźniejszych złodzieji tego nie dokonał, co ten mistrz złodziejski, o którym Wam opowiem:

Było to przed długimi już czasami w pewnej wiosce, może nawet w Tucholskich borach na początku wiosny, gdy jeszcze były mocne przymrózki. Stali przed chatą, która stała blisko końca wioski chłop z kobietą, którzy byli już w podeszłym wieku. Wtedy widzą zbliżający się wielki i piękny kryty wóz, ze sześciokonnym zaprzęgiem gniadoszy. Była to powózka, jakiej ta wioska nigdy jeszcze nie widziała. Nawet w pobliżu mieszkający szlachcic takiej nie posiadał. Tak zbliża się ten wóz i stanął akurat przed chatą tych starych. W tem wyszedł z powózki jakiś pan, hrabia lub coś podobnego i pyta starych, kto tu mieszka i czyby mu chcieli dać obiad. Starzy się trochę przelękli takiemi odwiedzinami, ale gdy ich ten pan uspokoił, przyszli do równowagi no i chcieli mu dać obiad, w postaci klusek, które jak mówił, najwięcej lubi. Wtedy konie z wozem odesłał do pobliskiego gościńca a sam poszedł ze starymi do chaty, gdzie kobieta zaraz zaczęła przyrządzać kluski.

Gdy tak chwilę pogawędzili, wyszedł pan i właściciel chaty do obok leżącego ogrodu, który do tej chaty należał. Zaczęli oglądać drzewka, a gdzie jakie było nieprzywiązane lub krzywe, to stary poprzywięzywał do drążków na ten cel przeznaczonych. Wtedy zapytał się cudzy panicz: Czemu przywięzujecie to drzewko aż trzykrotnie? Na to mu stary odpowiada: To drzewko jest aż w trzech miejscach krzywe, przywięzuję je zatem tak, by prosto rosło. — To prawda, stary — mówi ten pan — ale tam macie też takie krzywe drzewo, czemu tego nie przywiążecie, aby prosto rosło? — Ha, ha — śmiał się stary — stare drzewa, gdy są krzywe, już się nigdy nie wyprostują. Gdy proste mają być, to trzeba je w młodości sprostować. — Macie też dzieci? pyta ten cudzy pan. — Pan Bóg miłościwy — mówi stary — dał mi jednego chłopca, ale był zuchwały, nieposłuszny, a zbrodniarz pierwszego gatunku. Broił, gdzie tylko mógł a nareszcie uciekł mi i Bóg wie, gdzie on jest, bo dotychczas o nim nic nie słychać, może już nie żyje albo może już go djabeł ma w swej opiece. Czemuście tego chłopca zawczasu nie karcili, jak to młode drzewko prostujecie? mówił z bolesnym wyrzutem młody panicz do starego. Jeżeli on takim człowiekiem został, to wasza wina. Ale gdyby on wam teraz przed oczyma stanął, poznalibyście wy go jeszcze? — Nie wiem, Panie — mówi gbur. On pewnie porządnie wyrósł, jeżeli jeszcze żyje, ale miał on znak na piersiach, po tem bym go poznał. Ale on pewnie już nigdy nie przyjdzie.

Teraz ściągnął cudzy gość swój surdut i pokazał staremu swój znak. Stary na ten widok nieomal omdlał. Wołał: czyś ty mój syn! to niepodobno, tak pięknie ubrany jak jaki hrabia, lub jemu podobny. — To nie, ojcze — mówił syn po cichu — ale coś innego, jestem złodziejem przebiegłym, niedoścignionym, a to z powodu was, żeście mnie za młodu nie prostowali, ale i tak dobrze. Ja mojej sztuki dobrze się wyuczyłem, nie jestem takim złodziejem, jakich jest wielu.

Stary chłop zaniemówił od przestrachu i uciechy. Wprowadził syna za rękę do chaty i do matki, która już kluski miała gotowe i niosła akurat na stół i powiedział jej wszystko. Matka zawiesiła się mu na szyję i płakała rzewnie, mówiąc: złodziej czy nie — złodziej, jednak jesteś moim synem, którego jeszcze w moich starych latach widzę. Co będzie twój chrzestny, ten szlachcic tam mówił, gdy cię zobaczy. Tak — mówi ojciec, — gdy już kluski porządnie pałaszowali — twój chrzestny nie będzie chciał o tobie nic wiedzieć, gdy się o wszystkiem dowie, a każe cię jeszcze na szubienicy powiesić. No — jak już, to już — odwiedzić chcę jednak mojego chrzestnego — mówi syn i kazał swój wóz sprowadzić i pojechał do pałacu szlachcica.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gadki kaszubskie.

Na Mazurach jest taka moda, że lud znosi pastorowi na wielkanoc kurze jaja. Jednemu pastorowi przynieśli jego parafjanie pełną beczkę jaj naraz. Pastor był w kłopocie, co z temi jajami począć, tak zawołał swego organistę, ażeby się z nim poważnie naradzić.

Ów organista był też łakomy na jaja, a więc doradzał pastorowi, że najlepiej byłoby, gdyby te jaja mógł dać wysiedzieć. Byłaby z tego cała gromada kurcząt, a z tego byłoby znowu dużo pieniędzy. Ale pastor na to odpowiedział: No dobrze, ale skądby ja dostał od razu tyle kur do wysiadywania. Na to organista, że do tego nie potrzeba kur. Mógłby przy jajach człowiek leżeć. Tedy pastór namówił organistę, że ponieważ on ma najwięcej czasu, natenczas on mógłby przy tych jajach ze trzy niedziele leżeć, a pastor sam by nabożeństwo odprawiał.

Organista na to tylko czekał. Zabrał jaja do domu, legł sobie pięknie do łóżka, a jego żonka jaja piekła i gotowała, i obojgu dobrze się działo.

Teraz nadszedł szas, że jaja miały się wykluwać. Pastor przychodził się pytać, czy się już jakie kurczęta wylęgły, a organista miał już wszystkie jaja pod wątrobą i niewiedział, jakby pastorowi najlepiej zełgać. Przyszły mu jednak dobre myśli do głowy. Tak on podpalił budę, w której mieszkał, coby pastor uwierzył, że jaja się spaliły. Gdy buda zaczęła się palić, tak pastor przybiegł ratować jaja, a organista wyskoczył ostatni w spodnich spodniach z tego ognia. Pastor zapytał się organisty, czy on jakie kurczęta ocalił. Organista nic jednak nie mówił, jeno chodził około ognia i gęgał: kluk, kluk, kluk. Pastor bardzo się nad tem zastanowił i rzekł z namaszczeniem: Już to można widzieć, jak on tęskni za temi kurczątkami, skoro nawet kwokę głosem naśladuje.

Zatopione miasto.

Tam, gdzie dziś morskie fale uderzają z cichym szelestem o wybrzeże daleko w morze wysuniętego skrawka piaszczytej ziemi na północ od dzisiejszego miasta Helu, ongiś stało bogate i wielkie miasto. Pienią się fale i zalewają z szumem miejsca, gdzie dawniej wznosiły się piękne pałace i wysokie kościoły. Czasami z krzykiem przelecą nad czarną tonią śnieżyste mewy, by ukryć się gdzieś pomiędzy zimnemi grzywami spienionych bałwanów; czasami aż tutaj doleci głos syreny okrętowej z niedalekiego portu; czasami wreszcie przejdzie tędy grupa milczących rybaków, co spieszą do łodzi na daleki połów ryb, lub wesołych i głośno się śmiejących gości kąpielowych, zresztą panują tu zwykle milczenie i cisza.

Lecz gdyby tak z tych przybyszów chwilowo tu przebywających ktoś wiedział, jaką to miejsce przeszłość posiada, możeby zatrzymał się na kraju fali i pomyślał o tem, wpijając oczy w ciemnosine głębiny.

Pustka tu jednakże — niema nikogo. Wydmy stoją białe, strojne w zadumę i posępne od szaty nędznej zieleni, która ich stoki tu i owdzie pokrywa. A poza wydmami wznoszą się wierzchołki rozłożystych, skupionych w sobie i milczących teraz sosen, lecz skoro wicher północny zawyje, uginających się w złowieszczym szumie i wśród huku rozszalałego żywiołu morskiego.

A w tej toni, u stóp starego lasu, tego boru pełnego torfiastym bagień i zgubionych piasków lotnych, ukrywających pod sobą bezdeń i śmierć, u stóp tych wydm osłoniecznionych w dzień i osrebrzonych w księżycową noc, pełną półcieni czarno-błękitnych lub szaro-purpurowych, u stóp wreszcie tego pustego, nagiego, pokrytego tu i owdzie muszelkami i morską trawą wybrzeża — znajduje się miasto.

Kwitnęło ono przed wiekami przez handel i pracę mieszkańców.

Owczesny Hel komunikował się własnymi okrętami z Indjami i Chinami, z Afryką i Turcją. Sprowadzono tu drogocenne tkaniny perskie, tureckie korzenie i dzikie zioła z Indyj i Turkiestanu. W zamian za cenny burzsztyn, nazywany zawsze owem złotem Bałtyku, znajdowany na helskim brzegu całymi stosami, że można było tylko ręką zbierać na łodzie i okręty, nadchodziły tutaj klejnoty, słoniowa kość i błyszczące naczynia. Dobrze się działo mieszkańcom Helu. Byli pracowici i skrzętni, umieli też uszanować przykazania Boże, dlatego im Bóg pomagał. Cały tydzień od rana do nocy pracowali, ale za to niedzielny dzień, odpoczywając, przepędzali po kościołach i dobroczynnych instytucjach. Zwykle wśród połowu mnogich ryb słyszało się pleśni nabożne, a żadna podróż nie odbywała się bez ofiar na rzecz klasztorów i kościołów, a także bez modlitw i śpiewów. Bogaci panowie przechadzali się w święte dnie po uroczystych nabożeństwach pomiędzy szpitalami i ochronami i tam rozdawali ubogim swój majątek, starcom, kalekom,

wdowom i dzieciom, sierotom. Bogate panie, zamiast zabawiać się rozmową w salonie, szły wśród znękane ustawiczną pracą robotnice i kobiety z ludu gdzieś na przedmieścia i tam zabawiały je śpiewami i nauką, darząc wszystkiem, co miały przy sobie.

Nic więc dziwnego, że nie było nędzy ani biedy w tem mieście. Dobroć i litość, radość i piękność panowały w niem niepodzielnie

I miasto rosło w potęgę, znaczenie i bogactwa. Okręty innych państw nieraz strzaskały burze, rozbiły skaliste wybrzeża; helskie zawsze przybywały bezpiecznie w zaciszny port, przywożąc ogromną ilość towarów i bogactw. Ludność wybiegała na spotkanie swoich znajomych i nieznajomych. Przy wyładowywaniu okrętów pomagano sobie nawzajem, nie szczędząc sił i pracy dla dobra swoich bliźnich. Przy transporcie do składów i domów nic nie zginęło, nic nie zostało uszkodzone, kradzież bowiem i krzywda były nieznane w tem mieście.

Nie znano też zamków ani kluczy; drzwi i okna były zawsze otwarte. Jeśli zaś zdarzyło się jakieś nieszczęście, wszyscy biegli na pomoc. Czuli się braćmi i krewnymi, choć się nieraz nie znali nawzajem.

Aż zaczęły nadchodzić z gorących ziem pod zwrotnikowych transporty niewolników i alkoholowych korzeni. Odtąd nie potrzebowali mieszkańcy miasta przewozić towarów do domów, bo czynili to niewolnicy. Na okrętach, w porcie, po warsztatach, po magazynch i składach, wszędzie wogóle, gdzie tylko wrzała praca, pracowali odtąd niewolnicy. Przybyła też po raz pierwszy broń. Poznano różne napoje, które po spróbowaniu okazały się jak nektar słodkiemi, oszałamiającemi i sprowadzającemi rozkoszny i miły sen. Lecz po tym śnie bolała głowa, czuło się w całem ciele wielką niemoc, a chęć do pracy uciekała.

A czemuż niewolnicy nie pracują? My odpoczniemy sobie.

Bogaci panowie przestali po nabożeństwach uczęszczać do biednych domków przedmieścia, a szpitale i inne dobroczynne instytucje zaczęły marnieć. Bogate damy ubrane w indyjskie atłasy i zdobne w perły i klejnoty z dalekiej Birmy, Sjamu i Tybetu spoczywały na miękkich i puszystych dywanach i kobiercach z Damaszku; nie poszły już do biednych robotnic i do kobiet z ludu. Zaniedbane ochrony zaczęły gromadzić w sobie żywioły głodne, chorowite. Robotnicy przemęczani w warsztatach, zaczęli opuszczać swoje rodziny i żyć po spelunkach, gdzie podawano słodkie a upajające napoje. Ostre noże i wogóle broń zaczepna poczęła błyskać wśród nocy. Podziurawione i nienaprawione okręty nie mogły wyruszać już na morze. A bogacze sprowadzali coraz to nowe bogactwa i rozkoszowali się nimi. Dla zmuszenia robotników i niewolników do pracy wyćwiczono wojsko, które mordowało opornych. Dlatego zrodziła się zemsta. Mściciele powstawali na trupach swych drogich osób i wydzierali sobie broń. Rozkosz dające trunki sprzedawane już jawnie po wszystkich domach i na ulicy, dodawały zapalczywości i wściekłości.

Na przedmieściach rozpoczęły się orgie pijaństwa i rozpusty. Każdy pragnął się bawić, nikt nie chciał pracować. Nikt nie składał ofiar, nikt nie wspierał duchowieństwa. Żyło ono z dnia na dzień, żebrząc u kilka litościwszych jednostek.

Naprożno prorocy nawoływali do powrotu do religji, do wiary, do Boga. Smiano się z nich i pluto na nich szyderczo. Zjawili się tacy, którzy przepowiadali bliski upadek bogatego i pięknego miasta. Ale wspaniałe pałace za głośno się bawiły by miały słyszeć głosy prorocze.

W każdą niedzielę i święto naprożno dzwony dzwoniły, głosząc nabożeństwa. Nikt się nie zjawił. Ponuro i posępnie brzmiały głosy dzwonów, wydzwaniające pacierze i upływające godziny. Naprożno grzmiały gromy po rozgniewanem niebie; miasto nie nawracało się.

Aż nadeszły pewnego razu Zielone Świątki, dzień, w którym według przepowiedni proroków i świętych miało miasto ponieść karę od Boga.

Tego dnia morze było gładkie i ciche jak nigdy. Od dziesięciu już dni ani jedna fala się nie poruszyła; była zupełna gładź. Nie zwróciło to jednak niczyjej uwagi. Pałace przez całą noc rzęsiście oświetlone, obecnie spały. Gdy rozległy się dzwony po wszystkich kościołach, wzywające na kazanie o zesłaniu Ducha św. na Apostołów, ani jeden człowiek nie ukazał się na ulicy. Po domach ubogich, po nędznych szałasach i lepiankach kaszlały tysiące, konali i rzęzili chorzy. Zdrowsi snuli się jak cienie. Owrzodziałe dzieci tuliły się do ledwie że ciepłych pieców, mimo że wiosna już była w całej pełni. Po spelunkach i po norach podziemnych, pełnych smrodliwych wyziewów drzemały istoty niepodobne do ludzi, niejedne wśród kałuży rozlanego trunku. Tu i owdzie stojąca szkoła czy inny budynek publiczny wyszczerzał rozbite okna na puste ulice, dając znak, że dawno nieużywany.

Około południa dzwony grały jeszcze pieśń ponurą jakby pogrzebową.

Tymczasem niebo pokryło się chmurami, które czarne jak smoła obsiadły morze i widnokrąg. Wkrótce zerwał się przenikliwy wiatr i zakołysał gwałtownie spróchniałymi masztami okrętów, stojących w opustoszałym porcie.

Nagle wieczorem ziemia zadrżała, zerwał się straszliwy huragan, niebo rozerwało się od tysięcy piorunów, runęły strugi wody.

W mieście zwrócono na to uwagę tylko wśród niewolników i zwierząt! Po kościołach modlili się tylko sami księża.

- Żeby choć jeden bogacz tu się zjawił — szeptały ich wargi, — może, o Panie Boże, zlitujesz się nad nami...

Lecz bogacze spali po swoich pałacach, po do mach zabaw i rozpusty.

Nadeszła noc, pełna niepokojów i jakichś złowrogich odgłosów natury.

Była może północ, gdy nagle morze się wzburzyło, ziemia zatrzęsła się w posadach, fale olbrzymie na wysokość drzewa runęły w ulice.

Zatrzęsły się wszystkie domy, runęły kościoły i pałace, wrzeszcie wszystko zapadło się w przepaści i morze pochłonęło cały Hel wśród huku piorunów.

Tak Bóg ukarał zuchwałe i grzeszne miasto . . .

* * *

I dziś jeszcze, kiedy rybak z Helu wyjedzie wśród pogodnej nocy w Zielone Świątki na toń, gdzie ta katastrofa miała miejsce, przechyliwszy się poza burtę swej łódki, zobaczy piękne pałace i usłyszy bijące dzwony w morskich głębinach. Widzi bogatych panów i strojne damy, przechadzające się po marmurowych ulicach, widzi kleinotami ozdobione meble i z kości słoniowej wykonane posągi, ale gdy ujrzy to wszystko i usłyszy dwony, wydobywające się z wież kościelnych, stojących wśród tego zatopionego miasta, wówczas ja kaś siła nieprzeparta ciągnie go w głąb i pcha tam ku tym bogactwom — i rybak tonie wraz ze swoją łódką w głębinach morza. Ktokolwiek bowiem w tę noc Zielonych Świątek na poniedziałek wyjedzie na to miejsce, a zobaczy to miasto zatopione i usłyszy dzwoniące dzwony, ten wtedy utonąć musi i już nie wraca do ziemskiego świata.

Dlatego to helscy rybacy nie wyjeżdżają w tę noc na połów ryb . . . „Gaz. Kasz."

Prawdy życiowe.

— Kto się sam robakiem robi, nie powinien się skarżyć, że go nogami depcą.

— Strojenie koperczaków i umizgów przed człowiekiem jest niegodne istoty ludzkiej.

— Nie może być nic okropniejszego i więcej upokarzającego nad czynności, które stoją pod naciskiem woli drugiego.

— Prawo nie powinno się nigdy naginać do polityki, lecz polityka powinna się każdego czasu naginać do prawa.

Rozmaitości.

To się nazywa reklama. Bandycie Curaga w Zagrzebiu udowodniono kilka zabójstw tak, że szubienica go nie minie. Wielkie firmy postanowiły tę okoliczność wyzyskać i ofiarują szubienicznikowi wysokie pieniężne sumy na wypadek, gdy pod szubienicą zachwali ich towar. Pewna firma ofiarowała wypłacić 10 tysięcy denarów osobie, którą wskaże Curaga w tym razie, jeżeli, zanim go powieszą, powie, że czekolada tej firmy jest najlepszą. Druga firma ofiarowała podobne wynagrodzenie gdy oświadczy, że wszelkie morderstwa popełniał w butach tej firmy.

Skarby na dnie morza. (3.211 skrzyń złota spoczywa u wybrzeży Irlandji.

Dnia 25 stycznia 1917 roku został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną u wybrzeży irlandzkich, parowiec amerykański „Laurentic", należący do towarzystwa White—Star—Line.

Płynął on z Ameryki i na pokładzie swym mieścił 3211 skrzyń złota w sumie pięć miljonów szterlingów.

Pieniądze te były wysłane na rachunek i ryzyko rządu angielskiego.

W kilka tygodni później, Anglja zdecydowała się przystąpić do robót celem wydobycia zatopionego skarbu. Głębokość jednak morza i wyjątkowo niespokojna fala utrudnia robotę, tak iż pracować można tylko w ciągu 3 miesięcy letnich.

Jak trudną jest praca dowodzi fakt że w ciągu 1920—21 roku wydobyto z dna okrętu zaledwie 554 skrzynie złota. W następnych dwóch latach, gdy wyjątkowo spokojne było morze, wyciągnięto na powierzchnię 1148 skrzyń, a dotąd znajduje się w głębinach 154 skrzyń złota.

Pomimo jednak tyloletnich trudów wydobywanie złota się opłaca, gdyż koszta wynoszą zaledwie 2 i pół proc. wydobytego złota.

Skarby króla Dawida. Właśnie donoszą pisma angielskie o wyprawie lorda Marca Allistera do Palestyny, której gleba przeryta zostanie wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu biblijnych pamiątek. Mac Allister rozpoczął swoje poszukiwania od grobu króla Dawida. Udało mu się bowiem stwierdzić, gdzie spoczywają zwłoki jednego z największych królów Izraela, mianowicie w pobliżu pasma górskiego Ofel.

Prace są już rozpoczęte, postępują jednakże bardzo powoli naprzód, gdyż ludność tubylcza wszelkiemi sposobami usiłuje przeszkodzić robotnikom.

Mac Allister nie ma jednak zamiaru ustąpić i znalazł skuteczny spcsób na fanatyzm ludzki, bo wypłaca olbrzymie sumy pieniężne Arabom, zamieszkałym w pobliżu Ofel. Mac Allister jest przekonany, że w grobowcu Dawida znajdują się o wiele cenniejsze przedmioty niż w grobowcu Tutenkhamena.

Według historycznych zapisków już za czasów Makabeuszów część skarbów użyto na cele powstańcze, ale chociaż zabrano z grobowca tylko dziesiątą część, to jednak podobno wywieziono aż dwieście wozów naładowanych złotem i srebrem.

Wilki w Rosji. Liczba wilków wzrogła się w Rosji od czasu wojny. W jednej tylko gubernji Wiackiej wilki pożarły w 1923 roku, według danych urzędowych 222 koni, 300 krów, 800 cieląt, 200 owiec, 180 świń i 7000 sztuk ptactwa domowego. Śmiałość wilków dochodzi do tego stopnia, że nawet wysyłane na nartach patrole wojskowe są napadane i gonione przez wilki.

Ważności. „Ja wskazuję sekundy — to rzecz najważniejsza" — rzekła wskazówka sekundowa. „Minuty są z pewnością ważniejsze" zauważyła wskazówka minutowa.

„Ja znowu myślę, że godzina więcej warta od was," odparła wskazówka godzinowa.

„Jakie to wszystko pyszałki, a cobyście bezemnie robiły," rzekła teraz zegarowa i nadęła się od swej wielkości.

„No, no! skromnie tam wy wszyscy mądrale", odezwał się głos z wnętrza zegara, „ja tu rządzę." „Dobrze", odpowiada człowiek, „gdy ja cię w ruch puszczę. Wy jesteście mojem narzędziem. Ja was stworzyłem i wami kieruję."

A Pan Bóg w niebie to wszystko słyszał i nic nie powiedział.

Wielka pustynia Sahara stanie się znowu kiedyś żyzną krainą, jak nią była kiedyś. Znaną jest bowiem rzeczą iż pod powierzchnią gorącego i nieurodzajnego piasku, w głębokości 70—100 metrów znajduje się obfitość wody. W tej wodzie znaleziono drobne muszle a nawet rybki, tak że znawcy ustroju ziemi są przekonani, że przez Saharę przepływa jezioro, które można wyzyskać dla nawodnienia pustyni.

Jak się w Ameryce robi karjerę i pieniądze? Amerykanin Salisbury jest znanym podróżnikiem. Podróżował po Alasce i doznał tam różnych przygód, któremi pragnął się podzielić ze swymi ziomkami. Wysłał zatem radjotelefonem zaproszenie po całej Ameryce w następujących słowach: „Przyjdźcie do mnie na moją posiadłość wszyscy, którzy pragniecie dowiedzieć się, co widziałem w Alasce" Na to wezwanie zgłosiło się 30 tysięcy uczestników. Salisbury zabił na tę uroczystość 100 wołów i nabył 60 tys. papierowych talerzy. Salisbury stanął na olbrzymiej łące i wygłosił przy pomocy tak zwanego megafonu opowiadanie o swej podróży na Alasce, którego wysłuchało 30 tysięcy osób. Od każdego wziął wstępne i za obiad i zarobił setki tysięcy dolarów a oprócz tego zrobił się sławnym i wkrótce z powodu tego odczytu został senatorem.

Nowa zaraza na wojsko. Dzienniki londyńskie doniosły o wykryciu nowego gazu trującego, który jest niedostrzegalnym i bezwonnym. Działanie tego gazu przewyższa w skutkach wszystkie znane dotychczas rodzaje środków wojennych. Gazu tego nie widać, ani nie czuć, a zatem może on być rozpuszczany wszędzie przy pomocy samolotów.

Kto wdycha ten gaz w siebie, ani przypuści, że wdycha śmierć, która go czeka po upływie 6 do 12 godzin i to wśród czarnych męczarni.

Profesor uniwersytetu londyńskiego, Delisle Burns, wynalazca tego gazu, mówi o nim, co następuje:

Gaz ten jest tego rodzaju, że opada na ziemię i przez dwa dni zachowuje swoje trujące właściwość. Już pod koniec wojny — jak donosiliśmy — chemicy wpadli na ślad tego gazu, ale nie można go było w dostatecznie wielkich masach wytwarzać. Obecnie rozwiązano to zadanie Maski ochronne stanowią jedyną ochronę przeciw temu gazowi, ale trudno oczywiście zaopatrzyć całą ludność w ciągu niewielu minut w takie maski.

Biały kruk. Białym krukiem jest bezwątpienia syn pewnego bogatego farmera amerykańskiego ze stanu Massachusetts, o którym rozpisują się obecnie szeroko dzienniki amerykańskie.

Młodzieniec ów odmawia stanowczo przyjęcia pozostawionego mu przez ojca spadku, wartości mil jona dolarów, uważa bowiem majątek odziedziczony za klątwę. Już od roku władze stanowe usiłują go skłonić, aby wszedł w posiadanie spadku, odmawia je jednak uporczywie, oświadczając, że stan może zrobić z tym spadkiem, co mu się podoba. Z tego samego powodu młodzieniec ten już przedtem odmówił przyjęcia pozostawionego mu przez babkę majątku w sumie 140 000 dolarów.

Żarty.

Idzie z duchem czasu.

— Mój szwagier wniósł podanie o zmianę nazwiska.

— A jakże się on dotychczas nazywał?

— Mendel Fenig.

— No i jak się ma zmienić?

— Mendel Grosz, bo to bardziej pasuje na obecne czasy.

Wygodny.

Pewien gruby jegomość wracając podchmielony do domu, wpadł do rowu i nie mógł się podnieść.

Woła więc o pomoc do przechodzącego człowieka.

— A i owszem — rzecze wołany — podniosę pana z chęcią, ale racz się tu bliżej pofatygować, bo tam w rowie błoto i niechcę się powalać.

broni palnej wobec uzbrojonych w rewolwery przemytników Kazimierza Kiedrowskiego, Józefa Szlasa i Jarzembowskiego, wszystkich z Wejherowa, którzy przemycić chcieli w bliskości Małego Kacka kilkanaście tysięcy papierosów z Gdańska, przyczem Jarzembowski postrzelony został w głowę i rękę. Rannego po opatrzeniu przez lekarza w Gdyni odstawiono do szpitala w Wejherowie, a dwóch innych do więzienia. Czwarty przemytnik zbiegł, lecz policja jest na jego śladzie.

Górzno, w pow. brodnickim. Wybierka koni i mułów odbędzie się we wtorek 1 lipca rb. w Radoszkach przed oberżą Murawskiego. Wszyscy posiedziciele koni muszą się stawić na miejscu z końmi ponad 4lata z wyjątkiem zapłodnionych klaczy i źrebaków do jednego miesiąca.

W tym samym dniu odbędzie się tu targ na bydło, ponieważ zakaz sprzedaży bydła został już zniesiony.

Brodnica. (Piorun nabija akumulatory.) Podczas ostatniej burzy, obfitej w pioruny, zdarzył się następujący ciekawy wypadek: Państwo Różyccy, w majątku Wlewsk, pow. brodnickiego, zasiedli do obiadu. W tym czasie nadciągnęła burza. Lunął rzęsisty deszcz, a pioruny zaczęły bić tak potężnie, iż siedzący przy stole mieli wrażenie, jakby nad niemi rozpoczęła się piekielna kanonada. W tem straszny blask oślepił siedzących przy stole i sparaliżował członki, rozległ się tak okropny trzask, iż dom mieszkalny zadrżał cały, a obecni mieli wrażenie, iż nastąpiło trzęsienie ziemi, gdy naraz zapaliły się lampy elektryczne w całym budynku i w ubikacjach gospodarczych. Po przejściu burzy okazało się, iż piorun uderzył w róg domu, lecz natrafiwszy na przewody elektryczne, rozszedł się po nich, i nabił stare, od dawna nie używane akumulatory i pozapalał lampki elektryczne, które paliły się przeszło 15 minut

Wąbrzeźno Na majątku Sychowie wybuchł wśród tamtejszych 2 robotników, pochodzących z Kongresówki, tyfus. Obydwóch odstawiono do szpitala miejscowego, gdzie starszy robotnik dokonał życia, a drugi, 8 letni siostrzeniec jego wyzdrowiał. Dalszych wypadków nie było.

Z dalszych stron.

Poznań. („Kapitan z Koepenick"). Cały Poznań bawi się figlem, wypłatanym przez grono akademików. Oto kilku pism poznańskich zamieściło w zeszłym tygodniu wiadomość, że w powrocie z wystawy we Wembley zawita do Poznania delegacja rządu z Beludżystanu. W czwartek o pół 6 godz. po południu ukazał się na dworcu samochód, w którym znajdowali się przedstawiciele owego rządu. Jeden się nazywał „Dzum - al raf", inny był jakimś księciem z dynastji „Beri". Trzecim był przedstawiciel rządu polskiego, były sekretarz poselstwa w Angorze. Wysłannicy beludżystańscy byli w turbanach, a przedstawiciel Polski i szofer w cylindrach. Przedstawiciel wyraził do Komisarza policji swe zdziwienie, że na przyjęcie tak dostojnych gości nie przysłano na dworzec delegacji dla powitania, ani też nie przystrojono miasta. Zebrało się mnóstwo narodu, który wznosił okrzyki na cześć dostojnych gości, policjanci salutowali. Przed zamkiem utworzył się taki tłum, że policjant konny musiał im torować drogę. Dostojni goście wstępowali w okolicy Starego Rynku do kilku znanych firm, w których się informowali o naszych stósunkach handlowych. Tłum, który rósł coraz bardziej, dziwił się wielce, że dostojni goście wstępowali do rozmaitych składów cygar i tam się zaopatrywali w „materjał palny". Kazali się nawet fotografować. Wieczorem o pół 8 tajemnicza misja gdzieś zniknęła i później dopiero wykazało się, że cały Poznań wraz z gazetami, policją i narodem stał się ofiarą figla akademików, którzy urządzili zakład z pewnym fabrykantem i na tem figlu grubo zarobili.

Ostatnie telegramy.

Uroczyste przyjęcie Biskupów francuskich w Warszawie.

W drugim dniu pobytu przyjmowano dostojników kościelnych bardzo uroczyście w konwikcie teologicznym, gdzie był obecny także ks. Kardynał Kakowski. Ks. Kardynał Dubois oświadczył, że uniwersytety polskie są szczęśliwsze od francuskich, ponieważ mają charakter katolicki, podczas gdy katolicy we Francji musieli stwarzać własne instytuty.

Bardzo uroczyste przyjęcie było w radzie miejskiej, gdzie ich powitał przewodniczący senator p. Baliński. Tam to ks. Kardynał Dubois oświadczył, że czuje się rozrzewniony przyjęciem, jakie mu zgotował naród polski. Pan senator Baliński dziękował zaś za opiekę, jakiej pod opieką Biskupów francuskich doznają robotnicy polscy we Francji.

Wagon tramwajowy

wskutek zerwania się hamulca wyskoczył w Iserlohn ze szyn i uderzył o mur. 19 osób zabitych, 35 ciężko rannych.

Czego domagają się wrogowie?

Wrogowie faszyzmu we Włoszech wskutek zamordowania posła Matheotti tak porośli w piórka, że żądają rozpisania nowych wyborów, zmiany regulaminu wyborczego i rozwiązania milicji faszystowskiej. Mussolini oświadczył że na to się nie zgodzi.

Dochody za maj.

Dochody za maj przyniosły sumę 102 miljonów złotych, wydatki 88 miljonów. Nadwyżkę zużyto na rozwój gospodarstwa krajowego.

Kościół zamknięty.

Wskutek litwinizowania ludu polskiego na lidzkiej ziemi nastąpiła zacięta walka w kościele w Raduniu. Litwini wyrywali nawet cegły z posadzki. Kościół został zbeszczeszczony i zamknięty.

80 miljonów złotych

zaoszczędzono przy wojsku, jak powiedział generał Sikorski. Przy tej okazji wygłosił minister 2 godzinną mowę, w której oświadczył, że mylą się ci, którzy Polsce zarzucają marzenia o rozszerzaniu swych granic.

Klęska szarańczy.

Nad Łodzią przeleciała gęstą chmurą w olbrzymiej ilości szarańcza i obsiadła okoliczne pola, niszcząc żniwa.

Nowe ustawy

dla Kresów Wschodnich zamierza się zaprowadzić. Chodzi o uporządkowanie władzy, ażeby nastały tam inne stósunki, i ażeby nastało bezpieczeństwo. Poległo bowiem w zeszłym roku 48, a w tym roku 29 policjantów.

Ustawa o bezrobociu.

Rząd wniósł nowy projekt o bezrobociu, ponieważ pierwszy projekt upadł w Sejmie z powodu poprawek Senatu. Ażeby uniknąć poprawek tym razem, uwzględniła sejmowa komisja ochrony pracy rozmaite poprawki Senatu.

Zaczyna się ułaskawianie Niemców.

Z Koblencji donoszą, że międzysojusznicza komisja zgodziła się na powrót 70 wygnanych Niemców do zagłębia Ruhry.

Zemsta Japonji.

Kupiectwo japońskie postanowiło sprowadzać z Ameryki tylko bawełnę, wszelkie zaś inne towary bojkotować.

Ruch w Towarzystwach.

Chojnice. Dnia 27 czerwca o godz. 5. po poł. odbędzie się na starostwie zebranie Spółdzielni Ziemiańskiej. O liczny udział dla ważnych spraw prosi

Zarząd.

Chojnice. Walne zebranie członków Miejscowego Koła Związku Obrony Kresów odbędzie się dnia 21 czerwca 1924 r. w jadalni Hotelu Centralnego.

Chojnice. Dnia 27-go czerwca na starostwie o godz. 5 po poł. odbędzie się nadzwyczajne zebranie Tow. Polek w celu omówienia zabawy latowej, która ma się odbyć w niedzielę dnia 13 lipca. O liczny udział prosi

Zarząd.

Chojnice. Zebranie Kółka Rolniczego w Chojnicach odbędzie się w niedzielę dnia 29 bm. o godz. 12 w lokalu Engla. Z powodu zapłacenia członkowskich składek, jest przybycie każdego członka konieczne. Kto by na zebranie nie przybył to wtenczas będzie z kółka wykluczony.

Zarząd.

Brusy. Zebranie Towarzystwa Powst. i Wojaków odbędzie się w niedzielę dnia 22 czerwca br. o godz. 5 tej po poł. na sali p. Felskiego.

Zarząd.

Brusy. Zebranie Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej odbędzie się w niedzielę, dnia 22. czerwca br., o godz. 4 tej po poł. w lokalu p. Felskiego w Brusach.

Zarząd.

Czersk. Walne Zebranie Zw. Z. Leśników Rzplitej. Oddziału Pomorskiego odbędzie się w Czersku w dniu 7. lipca br., o godz. 11 ej w hotelu p. Kruczyńskiego. Z uwagi na ważność spraw, jakie będą omawiane prosi się o jaknajliczniejsze przybycie leśników z Pomorza.

W dniu 8. lipca odbędzie się wycieczka do lasów nadleśnictwa Osieczno, celem oglądnięcia wielkich szkód, jakie wyrządziła chojnówka.

Za Zarząd

Jan Bonin, Sekretarz. Jan Fijałkowski, Przewodniczący.

Poczta Redakcji.

A. T. J. G. Prosimy o więcej wiadomości. Widzimy, że Pan zasiła niemi inne gazety.

Wstępne notowanie giełdowe

w złotych i groszach.

Warszawa, 20. 6. godz. 9.45. (A. W.)

Dolary 5.15 za dolara. Funty angielskie 22.30 za ft. ang. Franki francuskie 26,93 za 100 fr. Franki belgijskie 23.42 za 100 fr. Franki szwajcarskie 90.80 za 100 fr. Liry włoskie 22.08 za 100 lirów. Korony czeskie 15,03 za 100 kor. Korony austr. 7.18 za 100 koron.

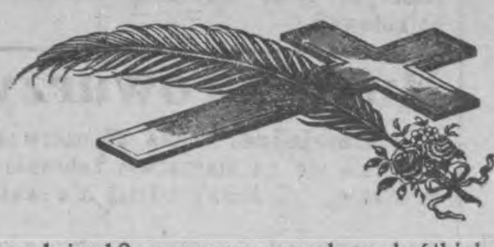
Tendencja: utrzymana

Gdańsk 20 6. godz. 10. (A.W.)

Dolary 5,80. Gulddny gdańskie 112,50 za 100 zł.

Koniec części redakcyjnej.

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum.
Drukiem i nakładem Drukarni Dziennika Pomorskiego w Choinicach.



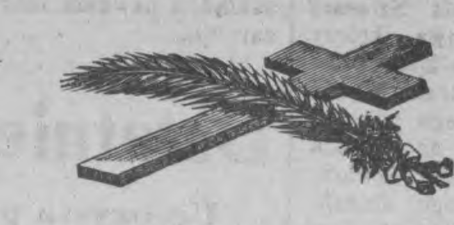
W środę, dnia 18. czerwca zasnął po krótkich lecz ciężkich cierpieniach nasz wierny członek ś. p.

Feliks Pierzyński

nauczyciel, kierown. szkoły ludowej w Brusach.

On, jako gorący patrjota brał czynny udział we wszystkich Towarzystwach polskich i tam, gdzie o dobro Państwa, sprawy społeczne i kulturalno-oświatowe chodziło, nigdzie go nie zabrakło. Niewzruszenie popierał też idee nasze i starał się o rozwój naszego Towarzystwa. Pomimo że tak nagle opuścił szeregi nasze, pamięć o nim pozostanie zawsze żywą w naszem Towarzystwie.

Tow. Powstańców i Wojaków Brusy.



W środę, dnia 18-go bm. zmarł członek Towarzystwa naszego

ś. p.

Feliks Pierzyński

w którym tracimy gorliwego członka, czynnego i serdecznego przyjaciela.

Cześć Jego pamięci!

Kółko śpiewackie Brusy.

W środę, dnia 18-go czerwca zasnął w Bogu ś. p.

Feliks Pierzyński

kierownik szkoły powszechnej w Brusach.

Zmarły pracował swego czasu przy tutejszej szkole powszechnej i był członkiem Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa szkół powszechnych w Polsce. — Koła na Chojnice i okolice.

W zmarłym tracimy dobrego kolegę i gorliwego syna Ojczyzny.

Niech spoczywa w Bogu!

W imieniu Towarzystwa

Dziarnowski, prezes.

Chojnice, dnia 20 czerwca 1924 r.

Państwowe Kursy Handlowe
w Chojnicach.

Wpisy do klasy I szej dwuletniej dziennej Szkoły handlowej przyjmuje codziennie począwszy od dnia 18. czerwca do 30. czerwca 1924. włącznie kancelarja Szkoły w godzinach urzędowych od 9 do 1-szej w południe (Gmach Państwowego Gimnazjum, parter na prawo).

Uczniowie i uczennice winny przedłożyć przy wpisie świadectwo z ukończonej 7 klasowej szkoły powszechnej względnie 3 klas gimnazjalnych, metrykę chrztu i urodzenia a w razie dłuższej niż półrocznej przerwy w nauce, świadectwo moralności wystawione przez odpowiednią Władzę polityczną.

Równocześnie przyjmuje się wpisy na 8-mio miesięczny kurs wieczorny tak męski jak i żeński.

Dla wszystkich zapisanych uczniów i uczennic odbędzie się egzamin wstępny w dniu 30. czerwca 1924.

Chojnice, 17. czerwca 1924.

Dyrektor: Kozubski.

MAŁE OSADY, Chojnice

W sobotę, dnia 28. VI. 24. wieczorem o godz. 19.

odbędzie się w lokalu p. Łyczywka

WALNE ZEBRANIE

na które się wszelkich członków uprzejmie zaprasza.

Porządek dzienny:

1. bilans z roku 1923.
2. podwyższenie udziału członk.
3. dyskusja.

(—) Radomski.